

MARIA MIDUCH
BIOGRAFIA
DUCHA ŚWIĘTEGO

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2015

Redakcja: Zofia Palowska

Korekta: Katarzyna Stokłosa

Projekt okładki i stron działowych:

Agata Hanuszkiewicz

Łamanie: Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-1015-4

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Wstęp

Staraleś się kiedyś opisać komuś bliskiemu coś, czego doświadczyłeś, lecz brakło ci słów? Nie umiałeś oddać tego, co się wydarzyło, co cię spotkało? Mimo że twój rozmówca kiwał głową ze zrozumieniem, miałeś wątpliwości, a nawet byleś pewien, że nie dociera do niego wszystko, co chcesz opisać, że twoje słowa są zbyt nieudolne, zbyt miałkie, że ślizgasz się po powierzchni i nie możesz oddać głębi tego, co starasz się przekazać? Najlepiej by było, żeby twój towarzysz sam tego doświadczył. Wtedy mielibyście pewność, że przynajmniej w jakiejś części znajdujecie porozumienie, że już oboje macie pojęcie, o czym chcecie mówić. Doświadczenie jest kluczem do zrozumienia, do wejścia w rzeczywistość niewyraźną słowami. Doświadczyć czegoś, a usłyszeć o czymś to dwie różne rzeczy, szczególnie we współczesnym czasie, kiedy bagatelizuje się słowo i jego moc. Ubranie przeżycia w terminy wyrażalne ludzkim językiem zawsze prowadzi do redukcji doświadczonej rzeczywistości. Czy to znaczy, że nie powinniśmy się dzielić tym, co przeżywamy, tym, co jest dla nas ważne, a pozostaje większe niż słowa? W żadnym razie! Są prawdy, które muszą być wypowiedziane, choć ludzki język będzie je ograniczał. Są doświadczenia, które muszą zostać opisane, choćby w niedoskonałych słowach.

Bo czasem słowo to jedyna droga, którą Bóg może przyjść do człowieka. Bierze na siebie ryzyko redukcji, nieprecyzyjności ludzkiego języka i jego płytkości, a jednak nie waha się wyrazić w taki właśnie sposób. Jego wielkość, wszechmoc jest tak ogromna, że może się nie bać posługiwać „tylko” słowem.

Im bardziej wgłębiam się w język, którym Bóg postanowił się wyrazić i przedstawić człowiekowi po raz pierwszy w dziejach świata – a więc w język hebrajski, doświadczam niesamowitego zachwytu nad tym, jak on jest głęboki. I nie dziwi mnie, że Najwyższy właśnie jego słowami chciał się określać, opisywać, wyrażać. Jednak można na to spojrzeć też odwrotnie: język ten jest tak niesamowity, tak głęboki, dlatego że Bóg się w nim wyraził, obecność Wszechmocnego w słowach, zdaniach, strukturach gramatycznych nadała mu szczególny charakter. To już nie jest jakiś tam przeciętny język – uświęciła go Boska obecność. Jak to możliwe? Jeśli wierzysz, że Bóg ma wpływ na otaczający nas świat, na bieg historii, na wszelkie stworzenie, nie zdziwi cię, że przenika rzeczywistości, poprzez które pragnie się wyrazić. Nie tylko słowo, ale także muzyka i obraz mogą być sposobem Jego wyrażania się, cudownie „rozszerzonym” przez Boską obecność.

Jestem głęboko przekonana, że Bóg nie chce być tylko opisywany, ale i doświadczany. Nieraz jednak do doświadczenia trzeba nas zachęcić. To tak jak z degustacją potraw. Nie chodzi o to, żeby najeść się czekoladą, krakersami i ugasić pragnienie naparstkami cudownego soku z granatów, ale by chcieć sięgnąć po więcej, by posmakować czegoś, czego do tej pory nie było na naszym stole, lub przypomnieć sobie smak znany z dzieciństwa. Oczywiście, że słowa Biblii to coś więcej niż mikrokanapki na degustacji, a doświadczenie, jakie oferują, to coś nieporównywalnie większego niż cały półmisek wymyślnych

smakołyków i pełny żołądek. Jednak to, co zostało zapisane na kartach Pisma Świętego, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu, jest dla nas zaproszeniem do wejścia głębiej, do smakowania Boga w pełni. Słowo zawarte w Biblii otwiera nas na rzeczywistość, jakiej bez Boga nie da się doświadczyć.

Czytałeś w Ewangelii: „jeśli uwierzycie – większe rzeczy czynić będziecie” (por. J 14, 12), „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jakie rzeczy...” (1 Kor 2, 9). To właśnie zaproszenie do wejścia dalej, niż sięgają słowa, to zaproszenie do wejścia w relację. I to nie byle jaką relację, bo z samym Bogiem. Słowo nas zachęca, może opisać tę relację, ale nie doświadczyz jej, jeżeli słowo cię nie zaangażuje, jeżeli twoje wybory nie zostaną pociągnięte przez rzeczywistość, jaka skryła się pod zlepkiem głosek. To właśnie przekonanie, że czasem potrzebujemy zachęty, że musimy usłyszeć, jaki jest nasz Bóg, ośmiela mnie do opisanego tego, jak ja przeżywam swoje spotkanie z rzeczywistością ukrytą pod słowem. Jeśli ktoś z was chce odkryć tu systematyczny wykład z dogmatyki lub biblistyki – nie odnajdzie go. Moje słowa tu zapisane to jedynie próba przekazania doświadczenia spotkania z czymś – a raczej Kimś, kogo nie da się wyrazić w słowach. Nie chcę was nasycić, zaspokoić waszego głodu – wręcz przeciwnie! Chcę, żebyście byli głodni, bardzo głodni, żebyście chcieli więcej! Nie więcej słów, opisów, teologii, ale więcej doświadczenia, więcej spotkania!

Ta książka to nie jest wyczerpujący opis sylwetki Ducha Świętego, który ciągle pozostaje najbardziej nieznaną Osobą Trójcy Świętej, to raczej zapis mojego z Nim spotkania i próba przybliżenia Go czytelnikom. Opisać niewyraźne, ująć w definicję kogoś, kto przekracza nasze największe i najbardziej śmiałe wyobrażenia? Nie podejmuję się tego! Nie mam ambicji, żeby napisać o Nim wszystko – zresztą to niemożliwe. Nie

chcę, żebyście po przeczytaniu mojej opowieści powiedzieli: „Teraz znam Ducha Świętego”. Chcę, żebyście powiedzieli: „Muszę Go poznać! Nie spocznę, dopóki Go nie doświadczę”. Chciałabym was zachęcić do przejścia najtrudniejszej drogi na świecie, która liczy zaledwie około trzydziestu centymetrów. Jeden z moich przyjaciół mówi, że jest to najdłuższe kilkadziesiąt centymetrów, jakie człowiek ma w życiu do przejścia. To droga pomiędzy głową a sercem. Pomiedzy tym, jak pewne fakty układa nasz rozum, a tym, jak doświadcza ich serce.

Nie mam zamiaru opisywać, jak wygląda Duch, nie chcę stworzyć – bądź przywołać już stworzonych – dogmatycznych definicji, które zwykłemu człowiekowi i tak niewiele mówią. Zawsze pasjonowało mnie, jak na podstawie czynów człowieka, jego zachowań można skonstruować jego portret psychologiczny, określić jego cechy. Na podstawie śladów, jakie zostawia złoczyńca, możemy określić, kim jest. Praca żmudna i trudna, z ryzykiem błędu, ale jednak przynosząca owoce. Bez tych, którzy tworzą portrety psychologiczne, nie dałoby się doprowadzić do rozwiązania wielu spraw kryminalnych. Oczywiście, Duch Święty nie jest kryminalistą, ale często sam pozostaje niezauważony, zostawiając jedynie swoje ślady. Z nich także można wyczytać, jaki jest. Sposób, w jaki działa, mówi coś o Nim, sprawia, że jesteśmy bliżej spotkania z Nim samym.

Rozmawiałam kiedyś ze starym Żydem, który większość swojego życia spędził w Jerozolimie. Opowiadał mi, jak uwielbia chodzić po uliczkach starej Jerozolimy i zatrzymywać się nad drobnymi szczegółami topograficznymi miasta. Zapytany, dlaczego tak robi, odpowiedział: „A może właśnie w tym szczególe wyraża się gust Najwyższego, który umiłował bardziej bramy Jeruzalem niż wszystkie namioty Jakuba?”. To, co ktoś kocha, dużo nam o nim może powiedzieć. Pokazuje

niejako „pojemność” jego serca, jego pragnienia i marzenia. Zatrzymanie się nad obiektem miłości Boga zawsze będzie do Niego przybliżać. Zatrzymanie się nad tym, co zajmuje Ducha Świętego, co jest sposobem Jego wyrażania się, może sprawić, że będziemy o krok bliżej tej tajemniczej Osoby Boskiej. Nie zdołamy ogarnąć Jej istoty swoim rozumem – nie przy ograniczeniach, jakie ma nasz umysł – nie do końca i nie w pełni, a jednak warto znaleźć się bliżej, zakosztować bardziej.

Nie sposób zawrzeć w jednej książce wszystkich aspektów działania Ducha, którego posyła nasz Niebieski Ojciec. Nie sposób odgadnąć Jego wszystkich dróg, nie sposób ująć w definicje to, kim jest i jak działa. Spotykając Ducha, zawsze spotykamy się z tajemnicą, z rzeczywistością niewyraźną, z samym Bogiem, którego ludzki umysł nie jest w stanie opisać, ogarnąć i do końca zrozumieć. Aspekty Jego działania, które wybrałam i których własnym rozumieniem pragnę się podzielić, są dla mnie ważne i stanowią swego rodzaju drogowskaz, a właściwie kierunkowskaz działania Ducha. Jednak nie przywiązuję się niewolniczo do tej drogi. Wybór ścieżki przez Boga zawsze może być dla nas zaskoczeniem. Wiele razy w życiu doświadczyłam, że Jego działanie wykraczało poza wszelkie „wydeptane pobożnościowe ścieżki”. Było zawsze nowe, zawsze świeże i zawsze oryginalne.

Trudno pisać o Duchu, który już ze swojej natury jest nieprzenikniony i niezgłębiony. Kiedy zastanawiałam się, jak „ugryźć” ten temat, jak go przekazać czytelnikowi, by nie narzucić mu swojego obrazu, ale wydobyć z mojego doświadczenia to, co może być nam wspólne i pomocne do zbliżenia się do wielkiej tajemnicy, przypominała mi się rozmowa z pewnym Żydem, który na drodze swojego życia któreś nocy spotkał Jezusa. Ów staruszek wiedział, że dzięki temu spotkaniu dotknął

rzeczywistości nieogarnionej ludzkim rozumem. Powiedział mi: „Żydzi od wieków stykali się z czymś, co przekracza możliwości poznawcze naszego umysłu, z czymś, a raczej z Kimś, kto jest straszny, ale zarazem bliski, kochający i fascynujący. Wieki ocierania się o tajemnice sprawiły, że zadamowiliśmy się na granicy: znane – nieznanne, straszne – kochane, zrozumiałe – niewiarygodnie transcendentne. To dało nam możliwość podejścia z dystansem do tego, co inni próbują ubrać w słowa, pojęcia, definicje, schematy. Mamy taką wolność, jaką ma dziecko biegające po korytarzach domu swojego ojca. Nie bój się, że nie znajdziesz słów, nie bój się, że nie powiesz tego w sposób wystarczająco ścisły. Kiedy nie wiesz, jak coś wyrazić, sięgnij po midrasz¹”. Kochany Beniamin! Starzec z wąskich uliczek jerozolimskiego Starego Miasta, spowity w czerń, o oczach żywych jak oczy małego dziecka! Ucieczka – a może raczej wędrówka w midrasz – jest swego rodzaju wybawieniem w zetknięciu z tajemnicą. Midraszowi daleko do naukowych dywagacji, do ścisłych definicji i akademickich wykładów, jest w nim naprawdę lekkość dziecka, które hasa po domu ojca. Jednak niech nas to nie zmyli! Każdy, kto na serio wkracza w obszar studiów biblijnych, będzie musiał sięgnąć po midrasze, nie może ich zlekceważyć. Choć stoją niżej niż pisma natchnione, to jednak są odbiciem czegoś, co powinno być bliskie każdemu człowiekowi wiary. Czytać Pismo bez osobistej refleksji nad nim to zaprzeczać jego żywości, jego mocy, jego ciągłej aktualności.

Nie, ta książka nie jest midraszem do Pisma Świętego, a jednak w części jest do niego podobna – wykracza poza to, co można wyczytać, przeprowadzając naukową egzegezę Biblii. Jeśli ktoś z was szuka tu czysto naukowej analizy – nie znajdzie

¹ Midrasz jest opowiadaniem budowanym na wątkach wydarzeń biblijnych. Stanowi bardzo ważny element żydowskiej interpretacji Pisma Świętego.

jej. Nie mam ambicji ukazywania tu złożoności tekstów biblijnych, ich kolejnych redakcji, struktur gramatycznych i językowych, które pozwoliłyby nam dokładnie określić środowisko, czas i miejsce ich powstania. Chcę się podzielić doświadczeniem! Spotkaniem! Chcę odnieść je do fragmentów biblijnych, jednak chcę wam ukazać także, że one nie pozostały jedynie na kartach grubej książki, którą trzymamy na półce, biurku lub nocnym stoliku.

Podróż, którą wam proponuję, nie będzie ofertą *all inclusive*, gdzie wszelkie niedogodności będzie za was rozwiązywał rezydent biura podróży, a wy będziecie z okien klimatyzowanego autokaru podziwiać majestatyczne góry, wielkie wodospady i bezkresną pustynię. To będzie raczej coś w rodzaju alternatywnej wycieczki, w czasie której wskazane jest poczuć upał, zimno, nieznośną wilgoć, wielkie zmęczenie, pragnienie i głód. Niezbyt przyjemne? Ale prawdziwe. Nie poznasz kraju, kultury, otaczających cię cudów natury, siedząc w bezpiecznym autokarze, słuchając opowieści przewodnika i przerzucając kartki albumu z zapierającymi dech w piersi zdjęciami. Doświadcz! Poczuj! Skosztuj! Zapragnij!

Moim celem nie jest, żebyście na swojej liście postanowień na rok 2015 „odfajkowali” punkt: „Przeczytać pobożną książkę, najlepiej o Bogu”. Jeszcze raz powtarzam, że moim celem jest wzbudzić w was głód, chęć doświadczenia Ducha Świętego na „własnej skórze”. Nie chcę, żebyście po przeczytaniu tych stron powiedzieli: „Aha, to ja już wiem, kim On jest”. Chcę, żebyście mówili: „Chciałbym Go poznać! Myślę, że warto Go poznać lepiej”.

Kiedy byłam w pierwszej klasie liceum, wzięłam udział w szkolnym konkursie skoncentrowanym wokół osoby Leopolda Staffa. Trzeba było znać jego życiorys, znać jego poezję, znać

odwołania do niej w literaturze. I muszę wam powiedzieć, że byłam w tym naprawdę dobra. Przygotowując się do tego wyzwania, wyszukiwałam z zapalem jak najmniej znane anegdoty, historie z życia poety, by móc nimi zabłysnąć. Jego poezję czytałam w domu, w autobusie, w szkole. Nie miałam sobie w tym równych. Można by rzec, że byłam wśród moich rówieśników znawcą poety i jego dzieł. Ale to była tylko wiedza książkowa, Leopold Staff nie stał mi się bliskim przyjacielem, towarzyszem codzienności. Nie doświadczyłam spotkania z nim. Co najwyżej polubiłam jakieś jego wiersze, ale ów czas intensywnej „znajomości” z nim nie miał większego wpływu na moje życie.

Nie chcę, żebyście poszerzyli swoją wiedzę o Duchu Świętym, ale się z Nim nie spotkali. Nie chcę, żeby wzbogacił się tylko i wyłącznie wasz intelekt, a serce pozostało bez wzbudzonego głodu poznania tej Osoby Trójcy Świętej. Chcę was zaprosić do lektury wzbogaconej o wasze pragnienie spotkania, które wyrażać się będzie modlitwą. Chcę was prosić, byście nie czytali napisanych przeze mnie słów sami – zaprosicie Tego, o którym będziecie czytać, niech On dotyka waszych serc i umysłów, prostuje to, co zostało krzywo napisane, niech pozabawia uprzedzeń i leczy, prowadząc do jedności.

Biografia Ducha Świętego? To niewykonalne! Jak opisać życie kogoś, kto jest bez początku i bez końca? Jak zmieścić je w książce? Ale nie to jest celem, który sobie postawiłam, zasiadając do pisania. Chcę, by Ten, o którym piszę, stał ci się bliższy, byś skupił się na Jego działaniu i w ten sposób doświadczył, kim jest. Chcę też, żebyś spojrzął na Ducha z perspektywy swojej biografii, żebyś Go tam odnalazł i zaprosił, by pisał ją dalej z tobą – tym razem już świadomie. Chcę, by ktoś kiedyś patrząc na twoje życie – niezależnie, z czym przyjdzie ci się zmierzyć – mógł zawołać: „To jest biografia Ducha Świętego!”.



DUCH, KTÓRY
STWARZA

A Duch Boży unosił się nad wodami...

(Rdz 1, 2)

Pamiętam dobrze zachwyty i ekscytację, które towarzyszyły mi, kiedy pierwszy raz w życiu usłyszałam początek Księgi Rodzaju czytany po hebrajsku przez rabina. Niewiele z niego rozumiałam, poza kilkoma słowami wyłapanymi z melodyjnej recytacji. Słuchałam raz, słuchałam drugi i trzeci i zrodziło się we mnie ogromne, nieodparte pragnienie, żeby rozumieć więcej, żeby zachwyć się nie tylko melodią owego tekstu, ale także jego głębią, która, jak przypuszczałam, została schowana pod niezrozumiałymi słowami opowieści o stworzeniu świata. Potem, kiedy byłam już w stanie sama odczytać owe hebrajskie słowa składające się na opis stworzenia i poddać je analizie, mój zachwyty wzrósł. Było tak, jak przeczuwałam: piękno rytmicznej recytacji nieznanymi słowami było zapowiedzią czegoś niesłychanie cennego, co kryje w sobie ów tekst. Było to dla mnie jak otworzenie okna i wpuszczenie do pomieszczenia świeżego, ożywczego powietrza, pełnego nieznanymi dźwiękami zapachów. Każde słowo odkrywało przede mną trudną do wyrażenia głębię. Opis stworzenia ożył i przestał być jedynie piękną opowieścią, która w symboliczny sposób pragnie ukazać działanie Boga. Ten do tej pory piękny, ale „płaski” obraz

stał się trójwymiarową, żywą ilustracją działania Boga – nie tylko przed wiekami, kiedy powoływał źródło życia człowieka, ale także ciągle, na nowo, teraz.

Miłość stwarzania

Pierwsze dwa wersy Księgi Rodzaju to jakby zapowiedź tego wszystkiego, co zostanie opisane przez biblijnego autora później. I nie chodzi tu tylko o pierwszy rozdział Biblii, ale jest to też zapowiedź wielu wydarzeń, z których relacje zawarte są w tej księdze. Autor wyprzedza uporządkowany opis tego, co się wydarzyło, i z niecierpliwością charakterystyczną dla kogoś, kto jest upoważniony do przekazania wielkiej tajemnicy, wyraża ją w dwóch zdaniach, by potem przejść do szczegółowego opisu tego, co się stało, i wskazać na objawiające się tam Boga.

Spróbujmy przyjrzeć się tym wersom i zobaczyć, jaką tajemnicę objawiają przed nami: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią wód, a Duch Boży unosił się nad wodami”.

W polskim przekładzie owych słów na pierwszy plan wysuwa się nam obraz Boga-Stworzyciela, który stwarza świat w dość groźnej scenerii bezładu, pustkowia i mroku. I obraz ten z pewnością fałszywy nie jest, ale też nie jest pełny. Dopełnić go może próba pochylenia się nad tekstem Biblii, próba odkrycia głębi, jaka tkwi w hebrajskich słowach, którymi Bóg do nas przemówił. Te dwa krótkie wersy kryją bowiem w sobie zaskakujący obraz.

Bóg jest stwórcą. To prawda, którą z łatwością wyczytamy z większości przekładów Księgi Rodzaju. Bóg stwarza

świat, czyni go. Hebrajski czasownik, który został tu użyty, to *bara* – najprościej tłumaczone jako „stworzył”, „uczynił”, i nie jest to z pewnością tłumaczenie błędne, ale też to jedno lakoniczne polskie słowo „stworzył” nie oddaje całości przesłania, jakie niesie ze sobą hebrajski oryginał. Nie należy mieć tu pretensji do tłumaczy Biblii, że przełożyli hebrajskie *bara* właśnie w ten, znany nam wszystkim sposób. Wybrali oni bowiem takie znaczenie owego słowa, które jest najwłaściwsze, najlepiej opisujące to, co się stało u początku czasu. Należy jednak pamiętać, że w językach semickich liczba znaczeń każdego słowa jest zdecydowanie większa niż w języku polskim, że znaczenia te z reguły nie wykluczają się, ale raczej dopełniają. Budowane na jednym rdzeniu, który stanowią trzy spółgłoski, tworzą rodzinę wyrazów powiązanych ze sobą poprzez znaczenie owego rdzenia. Tak też ma się sprawa z czasownikiem *bara*. Jego trzy rdzeniowe spółgłoski odnajdziemy w dialektach południowoarabskich w słowie „rodzić”. Należy zwrócić tu uwagę na pokrewieństwo języka hebrajskiego i innych języków semickich. Tak więc w zdaniu: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” semickiemu uchu pobrzmiwa gdzieś obraz Boga rodzącego świat, nawet jeśli tekst biblijny wprost tego nie mówi.

Możemy więc zadać pytanie – czy to coś zmienia? Czy to ma jakiś wpływ na nasz odbiór owego tekstu? Czy wnosi coś do naszego wyobrażenia Boga to, że On „urodził” świat? Myślę, że każdy z nas czuje subtelną różnicę pomiędzy miłością artysty do swego dzieła, które stworzył, a miłością rodziców do dziecka, które zostało przez nich zrodzone. Bóg stwarza świat i wie, że to, co stwarza poprzez akt rodzenia, jest jakąś częścią Jego samego, a zarazem istnieje osobno, choć nie bez Niego. Rodzic, patrząc na swoje dziecko, widzi w nim siebie, ale też

wie – a przynajmniej powinien wiedzieć, że dziecko nie jest nim, że jest bytem osobnym, a jednak z niego zrodzonym.

Pismo Święte staje na straży, by nie posunąć się zbyt daleko w swoich wyobrażeniach Boga „rodzącego” świat. Czasownik *bara* w tekście biblijnym będzie się odnosił jedynie do Boga. Hagiografowie – jak zwykle się nazywać autorów biblijnych – zadbali o to, by czynność „stwarzania”, opisywana poprzez *bara*, była właściwa tylko Bogu. Tylko Bóg może być tym, który stwarza, który ożywia. O tym ożywianiu właśnie przypomina czytelnikowi Księgi Bereszit kolejne znaczenie owego rdzenia: „ożywić”.

Inne tłumaczenie zajmującego nas czasownika odwołuje się do rzeczywistości nadawania kształtu przez cięcie, odcinanie. Takie rozumienie aktu stworzenia zachwyliło kabalistów żydowskich i w stwarzaniu nakazało widzieć Boga, który będąc nieskończenie wielkim, potężnym i nieogarnionym, musiał się wycofać, odciąć, oddzielić pewną część przestrzeni, by w niej mógł zaistnieć świat. Takie działanie miało świadczyć o wielkiej pokorze i uniżeniu Boga, Jego miłości do świata, ale i o Jego cierpieniu.

Bóg, którego akt stwórczy na początku czasu przywodzi na myśl wydawanie na świat potomstwa, ukazany nawet na tle pustkowia i bezładu, przybiera nieco łagodniejsze rysy. Ma w sobie coś z matczynej czułości i troski, ale też, a może przede wszystkim, z geniuszu Twórcy, który sam jeden może dokonać tak wspaniałego dzieła. W tej perspektywie pierwszy wers Księgi Rodzaju może się wydawać zapowiedzią czegoś, co wyraźniej zostanie powiedziane później, a mianowicie wielkiej miłości Boga do swojego stworzenia.

Trój-, a jednak -jedyny

Kolejną Bożą niespodzianką, na jaką możemy natrafić w tekście oryginalnym pierwszej księgi Biblii, jest to, jak przedstawia się sam Bóg. Tekst hebrajski nazywa go Elohim. Przekłady tłumaczą Bóg. I znów mają rację! Ale czy oddają wszystko, co zawiera hebrajskie słowo *Elohim*? Z pewnością nie! Spójrzmy na ów wyraz z perspektywy gramatycznej. Mamy tu rzeczownik rodzaju męskiego i liczby... mnogiej! Tak! Właśnie liczby mnogiej! Więc nie Bóg tylko Bogowie? Jak to? To nie jeden Bóg? Oczywiście, że jeden, Jedyny, o czym może świadczyć choćby przywoływany już wcześniej czasownik *bara* występujący w liczbie pojedynczej: „on stworzył”. Hebrajskie słowo *el* (r.m., l. poj.) występuje także w tekście biblijnym, jednak nie odnosi się do Boga Izraela, lecz do bożków pogańskich. Elohim to zawsze jeden, jedyny Bóg Narodu Wybranego.

Różnie bibliści starają się tłumaczyć ową wielość, porzucającą w hebrajskim słowie: jedni mówią, że to coś na wzór *pluralis maiestaticus* i że w ten sposób zostały oddane wielkość i majestat Boga; inni argumentują to formą zwyczajową, jednak żadne z tych wyjaśnień nie jest dostatecznie przekonujące. Dotykają one bowiem tajemnicy, która wydaje się większa, niż mógłby to objąć ludzki rozum. Pogodzenie się z tą tajemnicą stanowi wyraz szacunku dla świętego tekstu Biblii.

Doskonale pamiętam rozmowę z pewnym rabinem, który rozpoznał w Jezusie z Nazaretu obiecane Mesjasza. Rozmawialiśmy właśnie o Księdze Rodzaju, o Bogu Elohim. „Widzisz – powiedział – czytałem, czytałem, czytałem, tyle lat; znałem na pamięć, uczyłem swoje dzieci, uczyłem obcych i co? I nic! Nie widziałem, nie słyszałem, mimo że ON krzyczał już od

pierwszego rozdziału: Jestem jeden, ale jest Nas trzech! Rozumiesz coś z tego? Bo ja nie. Ale skoro On tak mówi, muszę zaufać!”. Zdumiała mnie jego pokora wobec tekstu Świętej Księgi; pokora, z jaką ten uczony podszedł do czegoś, co inni starają się tłumaczyć na wiele różnych sposobów. Kiedy go słuchałam, na myśl przyszły mi słowa z Ewangelii Janowej: „ujrzał i uwierzył”. Błogosławiony niech będzie ewangelista za to, że nie starał się nam wytłumaczyć ułożenia pośmiertnych całunów, które dostrzegł w grobie, że nie przedstawił nam drogi dedukcji, jaką przeszedł, ale zrobił miejsce na zaskoczenie wiarą. Pewnego dnia ów rabin, z którym rozmawiałam, czytając, zobaczył i to wystarczyło, by miał pewność. To właśnie jego świadectwo wydaje się dla mnie największym dowodem na to, że już w pierwszych słowach Księgi Rodzaju Bóg objawia się cały: w Trójcy. Ten Żyd nauczył mnie, że nie wszystko trzeba dokładnie rozumieć, dokładnie wyjaśnić; czasem trzeba po prostu zaufać.

Inny z Żydów wierzących w Jezusa powiedział mi kiedyś: „Jeśli czytasz Stary Testament i w jakimś wersie nie znajdujesz Jezusa – to źle czytasz”. Stwierdzenie ryzykowne, a jednak prawdziwe. Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza przecieź: „Przez wszystkie słowa Pisma Świętego Bóg wypowiada tylko jedno Słowo, swoje jedyne Słowo, w którym wypowiada się cały” (KKK 102). I tu dotykamy znów tajemnicy: jak niepojęty Bóg może się wypowiedzieć cały na kartach, w księgach, w zdaniach, w słowach, bądź co bądź ograniczonej, chociażby objętością, księgi.

Lektura pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, przeprowadzona w skupieniu, w ukierunkowaniu na odkrycie stwórczego aktu Boga, pozwala nam stwierdzić, że w opisie tym pojawia się cała Trójca, której obecność mogliśmy przeczuwać, analizu-

jąc słowo *Elohim*. W miejscu tym należy zwrócić się raz jeszcze do hebrajskiej gramatyki i zapytać, jak może być nam pomocna w odkrywaniu udziału całej Trójcy Świętej w stwarzaniu.

Już wiemy, że słowo *Elohim* jest rzeczownikiem rodzaju męskiego liczby mnogiej; ale dla nas, Europejczyków, liczba mnoga oznacza po prostu, że jest czegoś więcej niż jeden. Inaczej ma się sprawa w języku hebrajskim. Wyróżniamy bowiem liczbę pojedynczą, podwójną i mnogą! Jeżeli coś jest jedno, mówimy o tym w liczbie pojedynczej, jeżeli jakiś rzeczownik występuje podwójnie, mówimy w liczbie podwójnej, a jeśli jest czegoś więcej niż dwa, mówimy o tym w liczbie mnogiej! Jak nietrudno zgadnąć istnieje jakaś różnica w zapisie między tym, co podwójne, a tym, co mnogie. Rzeczywiście, liczby podwójna i mnoga posiadają różne końcówki. Spójrzmy na wyraz *Elohim* przez pryzmat tego, co już wiemy: używając końcówki liczby mnogiej, autor jasno daje do zrozumienia czytelnikowi jakąś wielość, a nie podwójność. Bóg ma więcej niż dwie osoby! Bóg jest Trójjedyny!

„Ta Ducha Święta”

Pod hebrajskim imieniem *Elohim* zwykło się widzieć Boga Ojca, choć warto tu doprecyzować, że przypisanie takie nie wyczerpuje bogactwa, jakie niesie w sobie owo hebrajskie słowo. Przyjrzyjmy się więc, czy w biblijnym opisie stworzenia możemy odkryć i Syna, i Ducha Świętego.

Nie będziemy szukać daleko. Już w drugim wersie Księgi Rodzaju natykamy się na Ducha Bożego: „Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów, a Duch Boży unosił się nad wodami”.

Brzmi pięknie, niemal mistycznie i trochę strasznie. Strasznie – szczególnie dla tego, kto zna kulturowy kontekst opisywanej rzeczywistości. Bezład i pustkowie nawet dla nas nie brzmią przyjaźnie. Jakiś brak kontroli i samotność wołają do nas z tego tekstu. Na dodatek jeszcze ciemność. Człowiek nie czuje się pewnie w ciemności, nie jest ona dla niego przyjazna. Jednak to nie wszystko! Woda! Bezmiar wód przywodzi na myśl nieprzenikloną głębię morską. A głębiny morskie dla Żyda nie są czymś przyjaznym, znanym, oswojonym. O nie! One zawsze napawają strachem, a w ich czeluściach żyją nieznanne potwory. Jednym słowem: przerażające! Opis ten, czytany przez pryzmat przytoczonych przed chwilą semickich konotacji, mógłby stracić swoje mistyczne piękno na rzecz scenerii rodem z horroru, gdyby nie jeden drobny szczegół: nad wodami unosi się Duch Boży! Proste, krótkie stwierdzenie, a zmienia całą optykę przytoczonego fragmentu. Nie jest ważny chaos, bezład, pustkowie, bezkształtność ani nawet nie jest ważna otchłania pełna wód. „Duch Boży unosił się nad wodami!”

Sięgnijmy znów do języka hebrajskiego i przyglądnijmy się temu obrazowi z perspektywy gramatycznej. I tu znowu czeka nas niespodzianka. Słowo *ruach* tłumaczone jako Duch jest rodzaju... żeńskiego! Tak! To jest „ta Duchą Bożą”! Unosząc się nad nieprzyjazną przestrzenią, nadaje całemu opisowi jeszcze więcej łagodności. Wiedzieliśmy już wcześniej, że Bóg panuje nad bezładem i pustkowiem oraz ową przerażającą otchłanią wód, ale teraz wiemy coś jeszcze; możemy odgadnąć pewien sposób działania Boga: On ma w sobie coś z kobiecej łagodności. Może lepiej, poprawniej by było powiedzieć, że to kobieta powinna mieć w sobie coś z łagodności Ducha, jakąś wewnętrzną delikatność właściwą tylko jej i Duchowi Świętemu?

Odkrycie rodzaju hebrajskiego rzeczownika, który odpowiada polskiemu terminowi „duch”, nie ma na celu, w żadnym razie, określenia płci Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Ma wskazywać raczej na sposób działania Boga i pomóc nam odkrywać Jego prawdziwy obraz, który został zmaskulinizowany. Gdzieś w naszej mentalności tkwi taki właśnie „męski” wizerunek: mamy Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego – co do pierwszych dwóch raczej nie mamy wątpliwości, że są rodzaju męskiego, trzeci z Nich może budzić pewne wątpliwości, ale szybko rozwiewa je forma gramatyczna: „ten” Duch, zostaje sklasyfikowany również jako mężczyzna, a przynajmniej jako pewien męski pierwiastek duchowy. Jednak już w pierwszych wersach Księgi Rodzaju Bóg przedstawia się inaczej. Jakby chciał powiedzieć: „Nie próbuj Mnie sklasyfikować po ludzku, przyglądnij się temu, jak działam”. I to działanie również pokazuje, że przyporządkować się Go nie da. Stwarza (w rodzaju męskim) i unosi się nad wodami (w rodzaju żeńskim).

Pamiętam rozmowę ze znajomym właśnie o obrazie Boga. To on mi uzmysłowił, jak ważny w życiu duchowym jest obraz Boga wyrażony w Duchu Świętym. „Wy, kobiety – mówił – macie Jezusa, mężczyznę, na którym można się oprzeć. My, mężczyźni, potrzebujemy w Bogu dostrzec coś z kobiety, coś zachwycającego, łagodnego, po prostu kobiecego”.

To zjednoczenie w Bogu męskiego i kobiecego obrazu prowadzi na myśl stworzenie człowieka na obraz Boży. W Księdze Rodzaju (1, 27) czytamy: „Stworzył więc Bóg człowieka (hbr. *adam*) na swój obraz, na obraz Boży go stworzył; stworzył mężczyznę (hbr. *zahar*) i niewiastę (*nekewa*)”. Według powyższego fragmentu człowiek to: mężczyzna i niewiasta. Nie jedno z nich, lecz oboje. Warto zwrócić tu uwagę, że w owym wer-sie została podkreślona mocno płęć obojga. Hebrajskie słowo

zahar – tu przetłumaczone jako mężczyzna – nie odnosi się jedynie do gatunku ludzkiego, określa płęć męską. Podobnie ma się sprawa ze słowem *nekewa* oddanym przez tłumaczy jako kobieta, a określającym płęć żeńską u wszystkich stworzeń, nie tylko ludzi. To tak jakby piszący ten fragment chciał powiedzieć: mężczyzna i kobieta to człowiek! Nie należy jednak rozumieć, że samotnie żyjący mężczyźni i samotnie żyjące kobiety nie noszą w sobie obrazu Boga. Akceptacja roli płci przeciwnej, jaką ma do odegrania w życiu, jest przyjęciem tego Boskiego elementu, który nie leży w nas samych, lecz po który trzeba sięgnąć, by być obrazem Stwórcy.

Adam, czyli człowiek (ale też w szerszym rozumieniu ludzkość), to *zahar* i *nekewa*; ale wiemy też, że *Adam* to obraz Boga. Bóg ma w sobie coś, co w wielkim uproszczeniu moglibyśmy nazwać „pierwiastkiem męskim” i „pierwiastkiem żeńskim”. Jednym i drugim! Nie jednym z nich, nie tylko Ojcem, Wojownikiem, Mścicielem, Synem, Królem, Oblubieńcem. Kiedy wgłębnimy się w Pismo Święte, odnajdziemy tam fragmenty, w których spotkamy Boga jako Matkę albo zakochaną kobietę, i nie powinno nas to dziwić, bo przecież już w momencie stworzenia, w pierwszych wersach pojawia się Duch Boży, który jest rodzaju żeńskiego.

*Targum Neofiti*², niezwykle cenne świadectwo odbioru Pięcioksięgu przez środowisko żydowskie, interesujący nas wers Księgi Rodzaju przekłada w następujący sposób: „Ciemność rozciągała się nad powierzchnią otchłani, a duch miłości od

² Targumy są to aramejskie przekłady Biblii Hebrajskiej, będące zarazem pewnym komentarzem do tłumaczonego tekstu. *Targum Neofiti* zawdzięcza swoją nazwę miejscu, w którym przechowywano go przez długie lata (Domus Neophytorum), zanim trafił do biblioteki watykańskiej i poprawnie został sklasyfikowany w drugiej połowie XX wieku.

Pana powiewał nad powierzchnią wód”³. Ciemność i otchłan zostają tu skonfrontowane z Duchem. I to nie byle jakim Duchem. Duchem miłości od Pana. Miłość ta nie tylko łagodzi mało sympatyczny opis ciemności i otchłani, ale także przekonuje, że Bóg czyni świat z miłości. Pobrzmiewa tu wspomniany już wcześniej stosunek Boga do Jego stworzenia, stosunek, który jest nie tylko relacją twórcy do dzieła, lecz może przywołać również na myśl model rodzicielski. Ta miłość Boża wyraża się na sposób żeński! Mowa tu bowiem o „Duchu miłości od Pana”.

³ *Targum Neofiti: Księga Rodzaju*, red. M. Wróbel, Lublin 2014, s. 3.

Spis treści

Wstęp	5
-----------------	---

Duch, który stwarza

A Duch Boży unosił się nad wodami... (Rdz 1, 2)	15
Miłość stwarzania	16
Trój-, a jednak -jedyny	19
„Ta Ducha Święta”	21
Ciągle działający	25

Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego

osłoni Cię... (Łk 1, 35)	31
Same zaskoczenia	31
Ciągle żywa historia	33
Moc Boża	35
Nic nie jest niemożliwe	38
Nieczekający na doskonałość	40
Z hebrajskim temperamentem	43
Od zadań specjalnych	45

Duch, który budzi

Pieśń nad Pieśniami: O szalenie zakochanym Bogu,

który potrafi czekać	51
Wielka pochwała miłości	52
Duch ukryty w wiosennym ogrodzie	54
Cierpliwy zakochany	56
Budzik miłości	60

Księga Proroka Ezechiela: Pełnia życia na cmentarzu

(Ez 37, 1-14)	62
-------------------------	----

Specjalista od brudnej roboty	63
Pełnia życia	67
Pełnia relacji	69
To się dzieje teraz!	72
Nasze cmentarze	78

Duch, który się wylewa

Oby tak cały lud prorokował (Lb 11, 29)	83
Coraz bliżej	83
Niecierpliwy i hojny Dawca	87
Rozbudzony apetyt	89
Boże kryteria są inne	91
Prowadzić przez służbę.	94
Bicie serca Boga	97
I wyleję potem Ducha mego (Jl 3, 1)	100
Zakochany Bóg	100
Bożych niespodzianek ciąg dalszy.	106
Teraz jest czas ulewnego deszczu!.	113
Zostali napełnieni Duchem Świętym (Dz 2, 4)	116
W pułapce obrazu	116
Wylał się i co dalej?	119
Niecierpliwy Bóg	123
Żydowsko-pogańskie świętowanie	125
„Niejednorazowy” dar	127
Otrzymali Ducha Świętego tak samo jak my (por. Dz 10, 47)	130
Nie koniec zaskoczeń	130
Przekroczyć granicę	133
I jeszcze coś więcej!	138
Pokora kluczem do „więcej”	143
Więcej niż łyżka i wiadro.	146
...przez Ducha Świętego (por. Rz 5, 5).	149
To, co odziedzyczyłeś po Tacie	149
Płynny prezent	153

Duch, który broni

...zakazuje ci tego Pan, szatanie (por. Za 3, 2)	165
Sprawiedliwość musi być.	165
Nietypowy proces.	168
Anioł – nieanioł.	170
Tajemniczy obrońca	173
Nie zostawię was sierotami (por. J 14, 26)	177
Ukryty pod obcymi słowami.	177
Sprawiedliwy jest tylko jeden	180
Odwróć kolejność, zmień myślenie	183
Prawda wychodzi na jaw	187

Duch, który woła

Dobre jest w oczach Pana błogosławienie (Lb 24, 1)	197
Ten, który nie może zamilknąć	197
Może być nawet poganin.	200
Poprzez Słowo.	203
Życzę ci...	208
Duch Pana Boga nade mną (Iz 61, 1)	213
Starotestamentalna ewangelia.	213
Oślaniający	215
Bardzo ambitny plan	218
Wypełniło się!.	223
Duch Święty i my (por. Dz 15, 28)	229
Nie bez problemów	229
Dwie drogi do jednego celu	231
Jedność nie znaczy jednolitość.	233
Im trudniej, tym lepiej?	237
Duch Ojca waszego będzie mówił przez was (Mt 10, 20)	240
Nic nowego	240
Dar na trudne chwile.	242
Dostajesz pełny pakiet VIP	244

To nie tylko wołanie o ustanie prześladowań247
Więcej niż słowa249
Nie jesteś już niewolnikiem (Ga 4, 7)254
Czasy niewolnictwa minęły?254
Czy tylko wolny?256
Zadanie specjalne259
To nie jest bez znaczenia, jak do Niego mówisz262
Tatusiu!265
To jest twoje zadanie! To jest zaszczyt!268
To jest odpowiedzialność.271
Przyjdź (por. Ap 22, 17)274
Księga pocieszenia274
Naprawdę powróci!277
Nic na siłę280
Ani słowa o poligamii?282
Zakończenie.289